

wszyscy umieli pieśni na pamięć, choć w czasie śpi zaglądali do kancjonałów, jakby odnawiając przymi ze starymi księgami. Spoglądali na słowa pieśni, ale nie odczytywali, raczej śpiewem swoim je ożywiali, ś wem pochwalali, śpiewem potęgowali płowiejący śpiewem wzmacniali kruszące stronice. Wszyscy pieśni na pamięć, ale chyba nikt poza mną nie wszystkich dwunastu zwrotek „Z nieba idę wysoki Nikt poza mną i księdzem pastorem Potraffke. I jeszcze gotów jestem wyrecytować albo i zaśpiewać ten godowy hymn i choć niechybnie trawi mnie, gdy mówię, ewangelicko-augsburska pycha, gotów jestem wiedzieć albo i zaśpiewać wszystkie dwanaście zwrot zaprawdę, powiadam wam, uczynię to tak dobrze ponad trzydzieści lat temu czynił to w sali zboro ksiądz pastor Potraffke.

Z nieba idę wysokiego  
 Posłuchajcie głosu mego  
 Wiele nowin wam przynoszę  
 Dobrych, miłych jak je głoszę  
 , Narodziło się wam dziecko  
 Ładniejszego nie masz w świecie  
 Z panny wybranej od Boga  
 To wam będzie rozkosz błoga.

Pastor Potraffke stał na tle pluszowej kurtyny ; niającej scenę sali zborowej, zstępował z niebios i: wał. Pani Pastorowa, piękna i smagła niczym brazyllr aktorka Maria Felix, coraz niżej pochylała się nad turą. Za wysokimi oknami sypał śnieg, za ruchomą ści śniegu wznosiła się w górę gęsta jak dym kościelna wi

Narodziło się wam dziecko  
 Ładniejszego nie masz w świecie...

Ksiądz pastor Potraffke stanął wreszcie na najniższym szczeblu uczynionej ze sztucznych ogni drabiny, dotknął stopą ziemi i nagle, jakby rażony podziemnym, idącym z głębi globu, z piwnicy domu zborowego piorunem - zamilkł. Pani Pastorowa grała jeszcze przez chwilę, raz i drugi spojrzała w kierunku męża, zagrała kilka akordów głośniej i dobitniej, jakby chcąc nakłonić go do dalszego śpiewu, raz jeszcze spojrzała z intensywnym namysłem i uwagą, i jej boskie ramiona okryte kaszmirowym szalem drgnęły, jej kruche palce raptownie oderwały się od klawiatury, jej niewysłowioną twarz zasnuł rumieniec.

- Dziecię się wam narodziło! - ryknął znieca pastor Potraffke. - Bezbożnicy! Dziecię się wam narodziło! - Apoplektyczne plamy pojawiły się na jego puciołowatym obliczu, oczy zaś płoneły apostołskim blaskiem. - Synowie Filistynów - wrzasnął do siedzących pod oknami chłopców - synowie Filistynów! Dziecię się wam narodziło! I wy - z furją obrócił twarz swoją ku siedzącym pod drzwiami dziewczynkom - i wy, córy... - zawahał się na moment - i wy, córy bolszewików! Dziecię się wam narodziło! - dokończył jakby z rodzajem ulgi. Dyszał ciężko i spoglądał na nas z bezbrzeżną rozpaczą. - Za nic, za nic... - charczał tonąc w oceanie własnej bezsilności. - Za nic, zaprawdę, powiadam wam, za nic nie dopuszczę was do konfirmacji. Na następny raz, to będzie już po świętach, na następny raz na pamięć sześć, nie sześć, siedem zwrotek „Z nieba idę wysokiego", siedem zwrotek tego godowego hymnu, który kto ułożył? No kto? - Potraffke rozejrzał się po sali zborowej jakby nieco

przytomniejszym wzrokiem. - Błaszczyk, niech no Błaszczyk powie, kto ułożył hymn godowy: „Z nieba idę wysokiego?”

Słomowłosy Józio wstał niepewnie, spojrzął na coraz gęstszy śnieg za szybami, na biały krzyż na ścianie, na panią Pastorową wykwinętym ruchem głowy wskazującą mu wiszący na ścianie portret Marcina Lutera, na zasłaniającego mu ten portret księdza pastora Potraffke i ni to zapytał, ni to odpowiedział:

- Ksiądz pastor?

- Nie, nie ja, ty barani łbie - z pastora Potraffke uszły wszelkie furie i energie, i mówił teraz prawie normalnym, lekko tylko zduszonym głosem. - Nie, nie ja, barania głowo, a nasz reformator doktor Marcin Luter. Tak, zaprawdę powiadam wam, nasz reformator doktor Marcin Luter ułożył ten hymn w wigilijny wieczór roku pańskiego tysiąc pięćset trzydziestego czwartego, w domu swoim w Wittenberdze. Siadaj, Błaszczyk - powiedział pastor do wciąż stojącego Józia. - Błaszczyk, ja rozumiem, że Pan ma różnych stołowników, ale ile razy patrzę na ciebie, Błaszczyk, tyle razy wątpię. Zaprawdę, powiadam ci, Błaszczyk - pastor Potraffke znów podniósł głos - zaprawdę, powiadam ci, Błaszczyk, wątpię, by ktoś taki jak ty mógł siadać do stołu Pańskiego.

Pani Pastorowa raptownie uderzyła w klawisze i wszyscy ochoczo zaśpiewaliśmy kończącą lekcje i nabożeństwa pieśń:

Amen Amen Amen  
Jezus Chrystus Panem...

Pośpiesznie zmówiliśmy modlitwę i ruszyliśmy ku naszym pachnącym jabłkami, makowcem i pastą do podłóg domom.

Ojciec ubrany w stary mundur pocztowy rąbał na podwórzu olbrzymie bukowe okraglaki.

- I czegoś ty się dzisiaj nauczyłeś? - zapytał z rzadkim u niego i paradoksalnie zwiastującym dobry humor sceptycyzmem.

- Jeszcze niczego, dopiero będę się uczył, ksiądz zadał nam na pamięć siedem zwrotek „Z nieba idę wysokiego”. Na święta - dodałem z naciskiem i nadzieją.

Niekiedy zdarzało się bowiem, iż ojciec, z żelazną konsekwencją przestrzegający wszystkich sformułowanych w Piśmie zasad i zarazem nieokiełzany w swojej chimeryczności, dochodził do wniosku, iż pomiędzy nakazami Biblii a moimi zadaniami domowymi zachodzi sprzeczność, i zabraniał mi ich odrabiania. „Nie będziesz w niedzielę rozwiązywał żadnych równań” - mawiał niekiedy. - „Dzień święty trzeba święcić”.

Tym razem wszakże było inaczej.

- Siedem zwrotek „Z nieba idę wysokiego, powiadasz - uderzył z precyzją tam, gdzie trzeba było uderzyć i pień bukowy rozstał się ukazując swoje prawie ceglaste na tle wszechogarniającego śniegu wnętrze. - Na twoim miejscu - powiedział charakterystycznym, pozornie nie zobowiązującym tonem - na twoim miejscu nauczyłbym się wszystkich dwunastu zwrotek. Człowiek powinien dążyć do doskonałości. „Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz w niebiesiech doskonały jest”.

\*

Układałem kancjonały na obrusie z porażającą symetrią, „bądźcież doskonałymi, jako i ręka, która was układa doskonała jest” - szeptałem, matka kroїła chleb upieczony na gojach przez panią Wantułową, kroїła długo i uważnie, gdy zaś skończyła, spojrzała w pierw na stół,